Jacek MAZURKIEWICZ

ZŁO W PRAWNICZYCH RĘKAWICZKACH*

Po pionierskiej i „hurraaborcyjnej" monografii H. Wolińskiej[1] oraz budzącej niemałe wątpliwości dysertacji L. Boguni[2] polski czytelnik otrzymał studium komparatystyczne. Studium gigant, pisane w pojedynkę, bez niegdysiejszych współpracowników z kręgu literatury proaborcyjnej (np. znanego nam skądinąd L. Falandysza). Czternaście rozdziałów (oprócz wstępu i wniosków końcowych), z nich prawie każdy starczyłby na osobny elaborat, nierzadko w trzech tomach z suplementem. Warsztat, czyli przypisy i bibliografia robią prima facie duże wrażenie. Bez wątpienia dodają rumieńców tej, z natury rzeczy, przygnębiającej wielu czytelników rozprawie. Niepokoją jednak pewne widoczne braki z polskiego piśmiennictwa, nadto wybiórczość wyrażająca się w łatwej akceptacji wątpliwych tez przyczynków proaborcyjnych i wątpliwym krytycyzmie wobec tych, które bezpośrednio lub pośrednio stają po stronie poczętego życia. Dwa obszerne streszczenia ułatwią lekturę angielsko- i niemieckojęzycznym badaczom tego, co narodzeni zgotowali nie narodzonym... Szata graficzna – po naszemu – prawdziwie uniwersytecka, gorsza niźli drugi obieg. Jak widać, nie kwapię się jednak do „zasadniczych" obowiązków recenzenta, bo nie myślę oceniać konstrukcji i metody tego, czego sam bym nigdy nie napisał. Proponuję natomiast, abyśmy od razu przeszli do rzeczy samej. Chciałbym to uczynić w sposób, który przypomina zapoznaną, nie docenianą dziś średniowieczną glosę marginalną. Czytelnikowi zaś tej recenzji pozostawiam podsumowanie i ocenę całości pracy E. Zielińskiej.

Zacznę od tego, że po raz pierwszy w Polsce Autorka porusza szerzej kwestię tzw. klauzuli sumienia, która stanowiłaby dla pracowników służby zdrowia wyraźną prawną podstawę odmowy udziału w aborcji. Różni się zasadniczo od L. Krotkiewskiej[3], ministerialnej komentatorki aborcyjnej ustawy, opowiada się bowiem za taką klauzulą, jednak w okrojonej postaci („skorzystanie z tej klauzuli może stanowić przeszkodę w zatrudnieniu na oddziałach szpitalnych zakładów społecznej służby zdrowia statutowo wykonujących zabiegi przerywania ciąży", s. 358), co – pomijając wszystko inne – byłoby jawnym złamaniem konstytucyjnego zakazu wszelkiej, także zawodowej, dyskryminacji z powodu wyznania oraz konstytucyjnego prawa wolności sumienia. Szokuje bezkrytycyzm, z jakim E. Zielińska pisze, że „z pew-

* Eleonora Zielińska, *Oceny prawnokarne przerywania ciąży. Studium porównawcze,* Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1986, ss. 398.

[1] *Przerwanie ciąży w świetle prawa karnego*, Warszawa 1962.

[2] *Przerwanie ciąży. Problemy prawnokarne i kryminologiczne*, Wrocław 1980.

[3] *Warunki dopuszczalności przerywania ciąży. Teksty i komentarz*, Warszawa 1956, s. 19, 29 – 30.

nością nie można uznać zabiegów zalegalizowanych za generalnie (tj. niezależnie od sytuacji) sprzeczne z etyką lekarską" (s. 231). Otóż można i trzeba, gdyż każda śmierć dziecka jest śmiercią dziecka, tak jak każde, choćby jego najmniejsze martwe ciało jest ciałem dziecka, mimo że moralne uwikłanie animatorów tego dramatu może być mniejsze lub większe. Ewidentnym naruszeniem konstytucyjnej, karnej i cywilnoprawnej ochrony wolności sumienia byłaby też – aprobowana przez Autorkę – dopuszczalność przeniesienia na inne stanowisko lub wypowiedzenia umowy o pracę lekarzowi nieaborcjoniście. Na marginesie: jeżeli potrzebna jest de lege ferenda taka właśnie klauzula, to w czym wyraża się tutaj, in casu, de lege lata, generalna prawna ochrona wolności sumienia? Jeszcze jedna konstytucyjna deklaracja bez pokrycia? Dzieląc zaś troskę i popierając starania o ową niczym nie ograniczoną klauzulę, nie zapominajmy o tym, co od żadnego ustawodawcy nie zależało i nie zależy. Bez czego i sama klauzula będzie niewiele warta. O sumieniu bez klauzul.

W kilku miejscach wspomina Autorka kwestię prawa męża do uczestniczenia w podejmowaniu decyzji o aborcji dziecka jego żony. Wydaje się zgadzać ze stanowiskiem, iż mąż (a raczej szerzej: ojciec nasciturusa) takiego prawa nie ma. Byłoby zabawne, gdyby nie było tragiczne, to aborcyjne „nad(równo)uprawnienie". Od równouprawnieniowej histerii krok do farsy z równouprawnienia.

Niezwykłe są zawarte w tej pracy informacje o psychicznych skutkach aborcji. Tym bardziej że Autorka zdaje się podzielać opinię, iż „częściej można mówić o odniesionej w związku z przerwaniem nie chcianej ciąży korzyści dla zdrowia psychicznego kobiety, niż szkodliwych następstwach" (s. 344). W przypisie dokumentuje ten oryginalny pogląd jedna strona pewnej obcojęzycznej pracy. Prawie zupełnie pominięte przez Autorkę polskie piśmiennictwo medyczne pełne jest doniesień o diametralnie przeciwnej wymowie. Na marginesie: w preambule instrukcji 11/81 Ministrów Zdrowia i Opieki Społecznej, Komunikacji, Obrony Narodowej oraz Spraw Wewnętrznych napisano, że „w każdym przypadku zabieg przerwania ciąży stanowi poważny uraz psychiczny dla kobiety". To błąd czy zacofanie?

Z kolei w innym miejscu E. Zielińska poważnie powątpiewa w „wartość naukową prowadzonych w Polsce badań nad szkodliwością zabiegów" (s. 346). Ich niepokojące wyniki są rzekomo mało reprezentatywne, budzą wątpliwości metodologiczne. Owa wyraźnie stronnicza[4], ogólnikowa, w istocie bezpodstawna krytyka potwierdza ogólniejszą obserwację, iż proaborcjonizm jest raczej wyborem emocjonalnym aniżeli intelektualnym.

Kilka słów o zauważonych błędach[5]. Zacznę od najbardziej rażącego (o co można zgłaszać pretensje również do szeroko znanych wydawniczych recenzentów tej pracy). Obydwie ministerialne instrukcje z 19 XII 1959 r. w sprawie przerywania ciąży oraz ambulatoryjnego wykonywania zabiegów przerywania ciąży (s. 223, 237) już od dawna nie obowiązują. Odpadły tym samym wszelkie, tam tylko sformuło-

---

[4] Por. krąg publikacji przywołanych w przypisie 61 na s. 354.

[5] Tych istotnych, nie zaś o fińskiej siostrze Polskiego Czerwonego Krzyża (s. 220).

wane zasady i obowiązki, o których nieraz czytamy w tej pracy (np. s. 233). Czym to między innymi zaowocowało, wymownie obrazuje bynajmniej nieodosobniony przykład stanowiący tło wstrząsającego reportażu K. Spychalskiego pt. *„Wszyscy zdrowi”*[6]. Zamiast jego resumé niech starczy odautorski podtytuł: *Za wyrzucanie szczątków ludzkich do zsypu komisja zaproponowała upomnienie*... Inne ważkie błędy, których nie sposób nie zauważyć – na początek te powtórzone przez Autorkę po dwakroć. Możliwość wykonywania aborcji w warukach ambulatoryjnych została przewidziana nie dopiero w instrukcji 52/59 (s. 223, 233), lecz już w samej ustawie z 27 IV 1956 r. (art. 6, ust. 1, pkt 1). Dopuszczalność dokonywania aborcji w ramach praktyki prywatnej wynikała już z § 11 rozporządzenia z 11 V 1956 r., nie zaś dopiero z instrukcji o trzy lata późniejszej (s. 223, 233). Aborcyjne odstępstwo od powszechnej zasady rejonizacji świadczeń medycznych nie miało nic wspólnego z potrzebą zachowania dyskrecji (s. 223), było zaś przejawem maksymalnego ułatwienia tego procederu, co zresztą wynika z preambuły instrukcji 51/59. Sprowokowanie przedwczesnych narodzin dla „spełnienia warunku testamentowego” (s. 291) jest prawnie bezcelowe w świetle art. 962, zd. 1 i 2 k.c., zapewne także w świetle zd. 3 tego artykułu przede wszystkim w związku z art. 94 k.c.[7] Obraz nasciturusa w prawie rzymskim jest nieco bardziej skomplikowany, aniżeli sądzi Autorka (s. 20). To prawda, że był on uważany za pars viscerum matris, lecz jednak „qui in utero sunt in toto paene iure civili intelliguntur in rerum natura esse”[8]. Natomiast zupełnie błędny jest przedstawiony w tej pracy mniej niż lakoniczny obraz cywilnoprawnego statusu nasciturusa (s. 316). Wystarczy przeczytać art. 8 k.c., by zauważyć, iż nie wiąże on człowieczeństwa (jeno zdolność prawną) z chwilą urodzin, a przeciwnie – zakłada jego istnienie już wcześniej. Na marginesie: w artykule tym nie pomieszczono – wbrew rozpowszechnionym poglądom – warunku żywych narodzin[9].

E. Zielińska popełnia też błąd, gdy pisze, że w instrukcji 11/81 „zachowano [...] konieczność uprzedzenia kobiety o szkodliwościach zdrowotnych zabiegu przerwania ciąży” (s. 224). Otóż instrukcja ta jest pierwszym aktem prawnym poświęconym aborcji, w którym zawarto takie postanowienie. To, że we wcześniejszych rozporządzeniach i instrukcjach aborcyjnych (pomijając już samą ustawę) postanowienia takiego nie było, jest w swej wymowie – bez przesady przerażające. A tego odczucia nie może zmienić fakt, że ów obowiązek, ujęty zresztą bardzo lakonicznie, pomieszczono jednak przedtem gdzie indziej, i to jeszcze gdzie: w § 2, pkt 1 instrukcji 19/63 Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 12 IV 1963 r. w sprawie popularyzowania przez zakłady społeczne służby zdrowia zasad świadomego macierzyństwa. Tym bardziej że ten oraz analogiczny obowiązek niektórych położnych (§ 5, pkt 1)

[6] „Przegląd Tygodniowy”, 1987, nr 38 s. 9.

[7] Por. też art. 93, § 2 k.c.

[8] „Ci, którzy znajdują się w łonie, uważani są w niemalże całym prawie cywilnym za istniejących w rzeczywistości” D. 1, 5, 26; por. nadto Gai. 1. 147, D. 1, 5, 7 i D. 38, 16, 3, 9.

[9] Por. art. 927, § 2 k. c.

zawarty był w akcie prawnym już od dawna nie obowiązującym. Dodajmy, że w trzy lata po wejściu w życie instrukcji 11/81 także do zadań położnej środowiskowej włączono – i to w „szczególności" – prowadzenie działalności oświatowo-zdrowotnej w zakresie ochrony pierwszej ciąży; do zadań położnej zatrudnionej w poradni dla kobiet (również w „szczególności") taką działalność – organizowaną oraz realizowaną wespół z lekarzem – w zakresie szkodliwości przerywania ciąży, zwłaszcza pierwszej[10]. Wielka szkoda, że wędrując po przychodniach i gabinetach trudno zauważyć, by te sformułowane expressis verbis obowiązki i możliwości działania na rzecz poczętego życia były realizowane i wykorzystywane. Dalej: opinia Autorki, jakoby nie odpowiadało prawdzie przekonanie „o istnieniu sztywnego zakazu prawnego przerywania ciąży trwającej ponad 12 tygodni " (s. 321–322), sama nie odpowiada prawdzie. Taki zakaz, w odniesieniu do tzw. wskazań prawnych lub społecznych całkiem sztywny (art. 1, ust. 2 ustawy aborcyjnej), zawarty jest dla uspołecznionej służby zdrowia w § 3, ust. 2 instrukcji 11/81. Wzajemnie sprzeczne są też argumenty E. Zielińskiej za zasadnością dopuszczalności aborcji do 12 tygodnia ciąży, w świetle embriologii absurdalne są opinie o dziecku przed 40 dniem po zapłodnieniu („istnieją uzasadnione podstawy do traktowania go jako tkanki stanowiącej część organizmu kobiety", s. 242). Demagogią pachną uwagi o wczesnej ciąży, która rzekomo nie jest faktem społecznym, a jej aborcja winna być uważana za sprawę prywatną kobiety, natomiast już tylko śmieszy „argument", że „ponadto w odczuciu powszechnym embrion w pierwszym stadium swego rozwoju nie przedstawia się też jako istota żywa" (s. 242). Z kolei komentując wyniki ankiety rodzinnej GUS z 1972 r., w której przytłaczająca większość respondentek opowiedziała się za ograniczeniem lub zakazem dopuszczalności aborcji, Autorka powtarza ocenę (s. 334), jakoby płynęło to z nieznajomości problemu, prawa i w ogóle nietolerancji badanych kobiet. Zauważmy przy tym, że jak sama wcześniej pisze (s. 333), opinie na rzecz ograniczenia dopuszczalności aborcji rosły „wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia (za ograniczeniem wypowiedziało się 40,8% mężatek z wykształceniem poniżej podstawowego i aż 65,1% wśród kobiet z wykształceniem wyższym)". Porównajmy ów komentarz z tym, co komentowano. I pozostawmy to bez komentarza.

W kilkudziesięciu miejscach pisze E. Zielińska o prenatalnym pozbawianiu życia dzieci niepełnosprawnych. Pisze z aprobatą, co od dawna nie jest niczym oryginalnym ani u nas, ani gdzie indziej. Eugeniczne wskazania do aborcji jawią się tu jako oczywiste i chyba zgodne z interesem społecznym. Uzasadniają aborcję ciąży co najmniej 22 tygodniowej (6 miesiąc !). Aby uniknąć piętna i skojarzeń z hitlerowską ustawą eugeniczną z 1933 r., winno się je określić jako teratologiczne (nomen omen). Są wyrazem humanitarnej troski o prawo człowieka do w pełni ludzkiej egzystencji i odpowiedniej jakości życia, mają na względzie zdrowie płodu, niekiedy płyną z obawy o jego żywotność,

[10] § 4, ust. 5, lit. c instrukcji 1/84 Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 27 I 1984 r. w sprawie położnej środowiskowej i pkt 6 ramowego zakresu zadań położnej zatrudnionej w poradni dla kobiet, stanowiącego załącznik do powyższej instrukcji.

zdolność do życia[11]. Owe wskazania można też określić jako płodowe, a właściwie dziecięce (!), choć nierzadko Autorka nazywa je po prostu medycznymi. Właśnie przy takich wskazaniach inicjatorem aborcji może być sam lekarz. Uspokaja wiadomość, że liczba aborcji eugenicznych jest niewielka i wynosi np. w USA 20% wszystkich „zabiegów". W istocie apokaliptyczne są owe szczegółowe aplikacje prenatalnego holocaustu tych dzieci: „muszę cię zabić, bo jesteś lub możesz być niepełnosprawny".

Zauważmy jeszcze, że E. Zielińska nie wyklucza też wyjątkowej dopuszczalności aborcji, mimo braku zgody kobiety ciężarnej, a nawet – wbrew własnym pozornie stanowczym deklaracjom – mimo sprzeciwu tej kobiety (s. 273, akapit 1 in fine). Natomiast żadnych wyjątków nie dopuszcza wówczas, gdy kobieta odmawia zgody na interwencję chirurgiczną dla ratowania życia poczętego dziecka. Proaborcjonizm konsekwentny.

Jest w tej książce kilka refleksów i refleksji etycznych, których nie sposób przeoczyć. Choćby taki: „może powstać drażliwy problem poronionego płodu, który przeżył zabieg" (s. 217). Drażliwy problem! Nieco jaśniej pisze E. Zielińska kilkadziesiąt stronic później: o dylemacie „wyboru postępowania w sytuacji, gdy płód po sztucznym poronieniu daje oznaki życia" (s. 243). Jak widać, każdy ma swoje dylematy. Tu też o tym, że również „szersze względy społeczno-medyczne przemawiają za niedopuszczeniem do przypadków rodzenia się nie chcianych przez rodziców dzieci, których szanse na prawidłowy rozwój są z góry wielokrotnie mniejsze, niż gdyby przyszły na świat w sposób naturalny, w terminie" (s. 243). Widać z tego wyraźnie, że Autorka należy do kręgu tych zatroskanych osób, które „w żadnym wypadku" nie mogą pozwolić, żeby mały, nie chciany, przychodzący na świat w sposób nienaturalny, po prostu przedterminowy Jaś „cierpiał aż tak". O nie! I dlatego sugerują nam życzliwie: Wyskrobmy Jasia, a przecież tyle mu wtedy zaoszczędzimy. I już gotowi jemu samemu tłumaczyć: Jasiu, to przecież dla twojego dobra. Uwierz nam, słynnym na cały kraj specjalistom od dobra dziecka... Gdyby to wszystko nie było aż tak tragiczne, można by się z tego śmiać do końca świata... Z intelektualnego bezhołowia, z obłudnie zatroskanej miny, z zadziwiająco pozornej postępowości.

I jeszcze jeden, jakby inspirowany lekturą W. Langa[12] cytat, którego w piśmie poświęconym etyce nie wolno pominąć i który – by już więcej nie ujawniać własnych emocji – pozostawię bez komentarza: „cechą charakterystyczną tego modelu jest to, że uchylając w pewnych wypadkach bezprawność przerwania ciąży nie uznajemy tym samym, że płód został pozbawiony ochrony prawnej. Przyjmujemy jedynie, że mamy do czynienia z okolicznościami sprawiającymi, że popadają w sprzeczność nie do pogodzenia dobra podlegające ochronie prawnej, a spowodowanie szkody w postaci przerwania ciąży w ogólnym rachunku społecznych wartości przedstawia się jako coś opłacalnego. Trzeba więc uznać, że

[11] W Czechosłowacji wskazaniem genetycznym do aborcji jest wykrycie syndromu charakteryzującego się wskaźnikiem śmiertelności w granicach 50% – remedium na to ma być 100% wskaźnik śmiercionośnej aborcji.

[12] *W sprawie prawnego statusu nasciturusa*, „Państwo i Prawo", 1983, z. 6, s. 102–109.

przy «modelu wskazań» podstawę wyłączenia bezprawności przerwania ciąży należy rozpatrywać w płaszczyźnie «kolizji dóbr». Poświęcając bowiem w razie jej zaistnienia płód, nie przestajemy go traktować jako samoistne dobro o społeczno-prawnej relewancji. Trzeba tu już jednak zaznaczyć, że sam fakt uznania płodu za oddzielną wartość (od dóbr matki), nie przesądza o jego kwalifikacji aksjologicznej; możemy bowiem płód chronić jako osobę od chwili poczęcia czy od określonego stadium rozwoju albo tylko jako wartościowy z punktu widzenia społecznego przedmiot (zawsze, czy też tylko w określonych warunkach). Możemy chronić go jak urodzonego człowieka, możemy jednak, używając drastycznego porównania, chronić go jak drzewo rosnące w lesie prywatnym, którego nawet właściciel, bez zezwolenia państwa pod groźbą odpowiedzialności prawnej, nie może wyciąć" (s. 196–197).

Trzeba jednak przyznać, że polski czytelnik zawdzięcza właśnie tej Autorce także wiele ważkich, wiarygodnych i niezwykłych informacji. Choćby tę (s. 250), że Sąd Najwyższy USA uznał, iż wymóg 24-godzinnego czasu do namysłu przed aborcją „nie jest sprzeczny z konstytucją, dłuższy natomiast pozostawałby w kolizji"! To zresztą drobiazg, gdy potem czytamy (s. 256), że „za sprzeczne z konstytucją uznał również Sąd Najwyższy USA takie przepisy, które nakazują lekarzowi kierowanie się przy wyborze metody zabiegu jak najmniejszym przysporzeniem cierpień płodowi bądź utrzymaniem go przy życiu, gdy jest już zdolny do życia"! Oto Ameryka. Nie są już tak szokujące przedstawione dalej wyniki badań postaw francuskich lekarzy wobec aborcji – np. za aborcją eugeniczną wypowiedziało się „tylko" 54% ogółu respondentów, ale aż 63% należących do Katolickiego Centrum Lekarzy Francuskich. Wiara na manowcach, czy pozór wiary? Dodajmy też, iż pewnie sprawdzą się prognozy Autorki, że tradycyjne abortowanie dobiega kresu. Najnowocześniejsza farmakologiczna samoaborcja[13] stoi już u wrót PRL (za nimi ocean wewnątrzmacicznych środków poronnych...). Część aborcjonistów pewnie znowu zacznie leczyć, część być może porzuci już nieopłacalny fach. Tylko tragedii nasciturusa końca nie widać.

Mimo dwukrotnych deklaracji bezstronności i zamiaru unikania prezentacji własnej aksjologii, sprawa jest, jak widać, oczywista. E. Zielińska deklaruje się sama jako zwolenniczka aborcji „na żądanie", jej bardzo ograniczonej normatywnej regulacji. Takie rozwiązanie uważa za „bardziej racjonalne [...] ze względów ideologicznych" (s. 356). Te ostatnie, to wbrew naiwnym przypuszczeniom, tylko szczególny respekt dla kobiecego prawa do prywatności. Ot i cała ideologia. Inna sprawa, że nawet ta Autorka podziela pewien niepokój polską skrajną wolnością abortowania i wysuwa w tym zakresie kilka postulatów, daleko skromniejszych od tych, które uwzględniło ustawodawstwo wielu innych krajów tzw. demokracji ludowej (np. ograniczenia dopuszczalności aborcji ze względu na wiek dziecka poczętego czy „obowiązkowej dwufazowej procedury ubiegania się o przerwanie ciąży", s. 357–358). Przy tym chyba nie robi tego poważnie, gdy pisze, że oparcie na

[13] Choćby samodzielnie stosowane specyfiki wywołujące rzekome przyśpieszenie menstruacji.

przedstawionych przez siebie zasadach „przyszłego uregulowania prawnego warunków dopuszczalności przerywania ciąży wydaje się w wystarczającym stopniu godzić prawo kobiety do decydowania o macierzyństwie z ochroną prawną płodu" (s. 359). Wartość tej konstatacji polega tylko na tym, że już wiemy, co się E. Zielińskiej wydaje. Nie ma się zresztą czemu dziwić, jeśli zważyć, że sugestie Autorki są pokłosiem jej „badań nad zagadnieniem ochrony prawnej płodu w PRL" (s. 356). Chyba raczej „brakiem ochrony"? Tropiąc zaś obecną tu aborcyjną nowomowę zauważę jeszcze, że pisząc „model przerwania ciąży na żądanie kobiety [...] będzie bardziej odpowiadał potrzebom życia" (s. 348), E. Zielińska zapomina, iż z perspektywy poczętego człowieka ów model odpowiada bardziej potrzebom śmierci[14]. Co jak co, ale przynajmniej to nie powinno się nikomu mieszać. Podobnie najbardziej liberalny na świecie „polski model reglamentacji" aborcji (s. 356) należałoby nazwać raczej najbardziej libertyńskim. I może warto byłoby, na początek tylko na papierze, zrezygnować z tej zgrzebnej, zwłaszcza tu szokującej „reglamentacji".

Ogrom zadań, które postawiła przed sobą Autorka przerasta wszelkie oczekiwania – poza refleksją stricte normatywną jest tu wszystko: od aborcji we wspólnocie pierwotnej, komentarza Zend do świętych ksiąg Avesty i w kodeksie Manu do sztucznych poronień w świetle danych statystycznych, demograficznych, opinii publicznej oraz postępów nauki. Trzeba wielkiej wiary w renesansowe umiejętności tego, kto ma odwagę podjąć aż taki trud. Tym bardziej gdy przypomni się wzięta z pewnego zasłyszanego rosyjskiego opowiadania (A. Czechowa?) chichotliwa historyjka prawniczej monografii o „sobacz'em nałogie", czyli podatku od psów (cytuję z pamięci: rozdz. I „Podatek od psów w starożytnej Babilonii"..., rozdz. XVI „Podatek od psów u współczesnych Jakutów"). A na marginesie: rzekoma akceptacja aborcji we wspólnocie pierwotnej chyba nie wynikała „z czysto przyrodniczego stosunku do własnego potomstwa" (s. 11). „Czysta" przyroda nie zna bowiem niczego, co byłoby tożsame ludzkim dokonaniom w tej sferze. Tutaj plebejskie „nie matka, lecz suka" winno dzisiaj być nieraz mówione od końca.

Kończąc i ja pozwolę sobie na szczątkową prywatność. Gdy czytałem u E. Zielińskiej o ekonomicznych i społecznych korzeniach aborcji, z żalem wspominałem własne, bezowocne apele o powołanie fundacji ochrony macierzyństwa. Jej idea nie znalazła u nas żadnych sponsorów. Gdzie jej do emocji, jakie obudziły inne, rzekomo donioślejsze fundacyjne inicjatywy. To także znak naszych czasów.

[14] Por. tytuł artykułu W. Falkowskiej, nb. pełnego zachwytu z powodu uchwalenia aborcyjnej ustawy (*Ustawa, którą podyktowało życie*, „Prawo i Życie", 1956, nr 2, s. 6).